WOJ. BIBLIOTEKA PUBL.
Nr 1898 c
LUBLIN
im. H. Łopacińskiego

Noc Listopadowa

JEDNODNIÓWKA.

18656
B.P. im. Ł.

Ulc Listopadowa

A 78656.

Noc Listopadowa

JEDNODNIÓWKA.

Lublin, dnia 29 listopada 1915 r.

TREŚĆ: Przed obchodem.—Al. K. Noc Listopadowa.—Krystyna. Powstanie listopadowe.—H. W rocznicę.—J. W Noc Listopadową.—Młoda. Przed pierwszą bitwą.—P. Z. Chwila obecna.—St. M. Myśli Władczyni...—A. G. Maurycy Mochnacki, a Książe Lubecki.—J.

Przed obchodem.

Zewsząd słychać głosy o obchodzie rocznicy powstania listopadowego.

Z radością stwierdzam fakt, że dzień ten nie będzie dniem uroczystym dla jednostek, ale ja i wierzę, i widzę, że całe rzesze narodu czują ważność zbliżającej się chwili. Dzień listopadowy w tym roku nie będzie powiewał li tylko kilkoma zakonspirowanymi sztandarami przyszłej wolności—nie tylko przygłuszonym szeptem odśpiewaną zostanie w kościele pieśń na nutę Serdeczna Matko. Głos Boże coś Polskę po całej ziemi zahuczy.

Miljona echem zabrzmi po ziemi naszej, że żyje polski lud.

Od sutereny do poddasza, od chatki do pałaców wyciągniem bratnią dłoń ku upragnionej własnej Ojczyźnie, co chwieje się i słania w niepewności Jutra.

Powiedzmy sobie już raz—Stać się musi Polska, boć ona żyje w nas.

Jednością silni idźmy pewni zwycięstwa, wiara w dobro wszystkich rodaków nie zawiedzie nas.

Nieraz zdarzało mi się widzieć łezkę patryotycznego wruszenia w oczach ludzi którzy, zdaje się dbają tylko o siebie samych. Porzućcie łzy co pieką i bolą—zatruwają spokój toczących się dni — złóżcie swe siły ku wspólnej pracy. Wy zdrowi, mocni— Wam pozostaje „chcieć".

Wierzę, że na widok tysięcy choćby tych malutkich dzieci, co znakiem orła białego rozjaśniać będą drogę, niejedno zwątpiałe serce przejrzy radością, nie jedne ramiona wyciągną się ku pracy.

Pomni, że żyjemy na ziemi, na której rok 31 każdą grudkę przepoił krwią serdeczną, pomni, że każda rola chowa ciało zabitego powstańca, że w dzikich kniejach naszych lasów błądzą mary u mogił, na uroczyskach duch Emilji Platerówny zwołuje kmiotków.

Jakże to więc święta ofiara ma pozostać daremną.

— Jeszcze wiatry Sybiru jękiem wieją.

Zastanówmy się, że rozpoczęli dziadowie a właśnie nam w dziejowej chwili wypadków kończyć trzeba.

Opadła zieleń z drzew w dzień listopadowy, nagie stoją, ale zebrano owoce, ale krążą w konarach soki żywiczne podtrzymują życie i siłę, to szerokie masy narodu naszego ku którym sercem zwracają się ci co walczą o Polskę Niepodległą, aby dniem 3 maja uczcić Wiosnę.

Nędza jaka nas żre podczas wojny, kiedy zniknie? A pomyślmy, że największy dobrobyt, może być wtedy, gdy naród sam na siebie pracować będzie, gdy nikt nie zabierze plonów naszych pól.

Wierzę, że chwila wspomnień, gdy się uniesiemy myślą ku naszej przeszłości będzie zarazem chwilą rozwagi—zastanowienia, będzie przełomem dla tych, którzy nie wiedzą, w którą udać się stronę.

Nie bójmy się omyłek uczucie wskaże drogę właściwą.

Aby tłumnie, aby razem ku jednemu dążąc niepodobna zbłądzić.—

Aby społem!

Al. K.

LISTOPADOWA NOC.

Oto Listopadowa noc.
— Czy słyszysz wicher za oknami?
Czyjemiś łzami
Płacze noc,
Czyjś głos przelata nad polami,
Budzi się serc martwota.
Przeszłości moc
Powstaje w onej ciszy.
Jak ptak wylata duch tęsknota
W umarły wnika świat,
Zamilkłe dawno słowa słyszy,
Zagasły widzi cień.
— Jak głucha noc!..
Zamek królewski, śpi.
— Śród wiatru drżeń
Prastary park w posępnym szumie
Skarży się czegoś i szeleści.
Kto wie, o jakich cudach śni,
Kto wie, jaką się baśnią pieści
Tęsknota jedna to zrozumie.
Ona jedyna
Pleśni lat
Bolesnym serca drżeniem zetrze.
Słysz!...
Oto z za więziennych krat
W listopadowym wstaje wietrze

Ludów godzina.
— Zamek śpi
I nie wie nikt, że nad nim krąży
Olbrzymi do powstania zew
Park drzemie,
a Belweder śpi....
Warszawę witać pragnie cud.
Kędyś strwożony-słucha lud,
Serce zamarłe z trwogi bije.
Zali się zerwie naród lew,
Zali nie krzyknie podchorąży:
— „Do broni! Oto Polska żyje!...
Listopadowa, głucha noc,
— Czy słyszysz wicher za oknami?
Przeszłości czar...
Niewypełniona wstaje moc
Czyjś cień-krwawemi płacze łzami...

Krystyna

POWSTANIE LISTOPADOWE.

Gdy zabroniono młodzieży polskiej wypowiadać się głośno, młodzież ta rozpoczęła pracę podziemną, owę otoczone tajemniczością naradzanie się szeptem. Burząca młodość zbierała wszystkie swe siły w zakonspirowanych związkach, przygotowywała zamach potężny na tyrańskwo Konstantego, Nowosilcowa, nawet na samego cara. Związki te wpływały na uczucie i zapał spiskowców i treścią swą i formą. Treść była jasna i zrozumiała: zrzucić jarzmo moskiewskie, a w formie fantazja młodości starała się wytworzyć nastrój, który choć nosił w sobie cechy fanfaronady i naiwności dziecięcej, jednakie młode umysły przejmował grozą i pozostawiał niezatarte ślady przysiąg składanych wśród ciemności przy jednej tylko świecy, przy trupiej czaszce, sztyletach, syku trzech lamp spirytusowych symbolizujących trzy dzielnice Polski i dźwiękach hymnu. Uczestników owiewało poczucie braterstwa, równości i przedewszystkiem wolności. Takim był związek „Wolnych braci Polaków“ i cały

szereg innych. Pomimo konspiracyjnego milczenia do uszu władz rosyjskich dobiegły dalekie echa buntu i wzbudziły czujność. Nastały dni śledztwa, więzień i zesłań, ale wszystko to działało na pracę spiskową, jak ogień wzniecający pożar. Po zamknięciu „wolnomularstwo" Łukasiński stwarza „Węglarstwo" i łączy je ze związkiem „Kosynierów" Poznańskich w Towarzystwo patrjotyczne, a do pokonanego śmiertelną trwogą społeczeństwa zwrócił się Mochnacki i potężnym głosem nawołuje je, by broniło praw swoich. Z głosem jego łączą się głosy narodu i pod naciskiem opinji zbiera się Sąd Sejmowy polski i rozpoczyna obrady nad pracą związkową i przeciwdziałaniem Rosji. W rezultacie obwieszczono wyrok, że: „Na Polaku, mającym intencje, żadna nie ciąży wina". było to rozwiązanie rąk spiskowcom zgodnie z sumieniem. Wśród ogólnego zapału nagle padają zimne słowa reskryptu cesarskiego: „wstrzymać obwieszczenie sądu". A potem wstąpienie na tron Mikołaja i jego przysięga o szanowaniu konstytucji i w dowód tego ustanowienie Komisji śledczej, przyjazd Nowosilcowa i tyrańskwo Carewicza. Tylko duch polski raz przebudzony usnąć już nie chce i staje do walki, wciela się w życie, czyny, poezję, łamie przegrody poezji i życia, bo z hasłem „Witaj jutrzenko swobody, zbawienia za tobą słońce" pędzi w życie do czynu. Nie pomogły śledztwa i tyrańskwa, przeciwnie— one były bodźcem rewolucji i rewolucja początek swój bierze tam, gdzie zwrócone największe baczenie wroga, w szkole podchorążych", zostających pod specjalną opieką Konstantego. Wojna Rosyjsko-Turecka wzbudziła nadzieje polskie, nadzieje zbudziły dążenia, a dążenia czyn.

Związek „podchorążych" pierwszy wypielęgnował myśli powstania i pierwszy zaczął działać! Przywódcą jego był Wysocki, instruktor szkoły, podporucznik grenadjerów gwardji, człowiek z hartem woli i uporem, jedyny wykonawca, ale nie posiadający umysłu twórczego i potęgi woli, nie nadawał się więc na kierownika.

Sam związek nie posiadał przygotowania politycznego żadnego, co już ujawniło się w rocie przysięgi składanej przez nowicjuszów że „bronić mamy praw gwałconej konstytucji" a w rzeczy samej chodziło tu o wolność.

Pomimo wszystko siły związku rosły szybko i mimo konspiracji tajemnicę trudno było ukrywać Naznaczono więc termin powstania na marzec 1829, na dzień koronacji Mikołaja w Warszawie. Termin ten jednakże uległ zwłoce i tymczasem przesunięto go do maja znów dalej.

Nastają chwile ogólnego naprężenia. Związkowi grozi rozpadnięcie a wszystkie jego siły skierowano ku urabianiu opinji publicznej; stwarza on „ognisko cywilne", a ono ze swej strony wchodzi w porozumienie z organizacją wojsko-

wą. Wszystko się robi jednak chaotycznie. bez przywódcy odpowiedniego, bez żadnej władzy.

Jednakże, gdy Mochnacki proponuje utworzenie związku rewolucyjnego, któryby w ostatecznej chwili ujął w swe ręce władzę, inni członkowie sprzeciwiają się temu, bo według ich mniemania, władza wyłoni się sama z siebie w akcji.

Wśród tych przygotowań Mikołaj przyjeżdża do Warszawy, a potem następują świeże aresztowania, śledztwa, zesłania.

Struny dłużej naciągać nie było można i naznaczono powstanie na 21 listopada 1830 r. wybuchło jednak w dniu 29-ym.

Plan rozpoczęcia był taki: Na dany sygnał przez podpalenie na Solcu, Nabielak wraz z cywilnymi ma się rzucić na Belweder, pochwycić Carewicza i za cenę jego życia uzyskać wolność Ojczyzny. Jednakże wypadki pokierowały inaczej. Zawcześnie i źle podpalony browar wywołał zamieszanie wśród spiskowców, zbudził czujność wroga i spowodował późniejszą przegraną. Konstanty zdołał ujść, skryć się w komnatach księżny Łowickiej, wojsko na czas z pomocą nie przyszło, a zaczęte powstanie wymagało prowadzenia dalej.—Cudów odwagi dokazywali powstańcy pod dowództwem Wysockiego, walcząc z gwardją Carewicza, zdobywając most Sobieskiego i wypychając wroga za rogatki. Wytężali wszystkie swe zdolności dyplomatyczne: Mochnacki, Bronikowski i inni, by poruszyć mieszkańców Warszawy, lecz akcja szła chaotycznie nie było dowódcy, a władza leżała na bruku.

W ciemnościach nocy huknęły strzały pod arsenałem i rozległ się okrzyk: „Do broni!" a na rutuszu błysnął napis: „Witaj jutrzenko swobody! Zbawienia za tobą słońce!"

Takim był początek powstania.

Udało się wciągnąć naród do powstania, pomimo, że dla większości było ono niespodzianką. Szalał tłum wśród nocy krew rozlewając dokoła. Lecz gdy blaski słoneczne zwiastowały dzień, tłum wzdrygnął się na wspomnienie krwi i zawahał się, co dalej robić! Był to moment przełomowy powstania. Teraz zależało wszystko od władzy, któraby rewolucję ujęła. I po leżącą na bruku władzę schyliło się dwóch ludzi z przeciwnych obozów. Jeden silny zapałem i wiarą, wrący szałem młodości—Mochnacki, a drugi człowiek żelaznej woli, prawy o chłodnym rozsądku przenikliwy, ale z tym wszystkim tylko zdolny minister finansów—Lubecki. Między tymi ludźmi zawrzała śmiertelna walka. Było to ścieranie się rewolucji z kontrewolucją. Pierwszym krokiem Lubeckiego było pozyskanie dla swej sprawy ludzi o powszechnie znanych i szanowanych nazwiskach, którzy posłużyliby rękojmią jego czynów. W tym

celu do ustanowionej Rady Tymczasowej wciąga Chłopickiego, Paca, Niemcewicza, Czartoryskiego i Radziwiłła, a w imieniu tej rady redaguje odezwę do tłumów, by „pogrążyła w cieniach nocy, nieprawość popełnioną podczas jej trwania" a następnie wysyła poselstwo do W. Księcia z zapewnieniem lojalności i prosi jego o interwencję czynną. Poselstwo wróciło z odpowiedzią, że Konstanty poruczył Polakom zduszenie powstania, a sam o niczym wiedzieć nie chce, ani się mieszać do niczego. Tymczasem Mochnacki czuwał. Jemu również szło o pozyskanie znanych ludzi dla swej sprawy i w utworzonym „Klubie rewolucjonistów" koncentruje wszystkie siły rewolucyjne w celu odpierania napaści Lubeckiego.

Odezwa do mieszkańców Warszawy wywołuje reakcję w klubie. Klub wysyła deputację do Rady o usunięcie szkodliwych członków. Rada usunęła kilku, lecz Lubecki pozostał jeszcze na miejscu prezesa, bo partja jego była jeszcze silną. Teraz Lubecki chce w walce mieć przy sobie swych przeciwników i czuwać nad ich krokami. W tym czasie obierają Lelewela prezesem klubu i Mochnacki wysyła znów poselstwo do Rady aby: 1) Rada się rozwiązała 2) Rząd narodowy był wybrany 4) Generał Chłopicki otrzymał rozkaz wyruszenia do walki. Lubecki zdobywa się na krok ryzykowny i powołuje do Rady Mochnackiego tym razem zimny rozsądek przegrał. Mochnacki znalazł silne poparcie i usuwa Lubeckiego z Rady. Powodzenie unosiło Mochnackiego, który pragnie pozyskać jeszcze jednego wroga rewolucji, a bożyszcze tłumu — Chłopickiego. W tej chwili, czując się u szczytu władzy, spada w przepaść; a upadek ten zbudował sam sobie na własnych błędach, bo wybiegł myślą za daleko, by tłumy go mogły zrozumieć i te tłumy teraz stanęły do walki z nim, nie wiedząc, że własną zabijają sprawę. Dla tłumów wystąpienie Mochnackiego, w którym zbyt krańcowo przedstawił Chłopickiego, mieniąc go zdrajcą, było tak potworne, ze musiało wywołać czynną reakcję, tymbardziej, że na tym pamiętnym zebraniu były tłumy kontrrewolucyjne, nasłane przez Lubeckiego. Z kolei więc Lubecki tryumfował, gdy widział Mochnackiego, gonionego przez rozzłoszczoną tłuszczę, i tryumf jego doszedł do zenitu, gdy Mochnacki był zmuszony przyjąć ocalenie życia z jego rąk i Lubeckiemu dość było widzieć wroga pokonanego moralnie.

To też dając schronienie w swym domu, wyrzekł tylko: „Jakto niebezpiecznie, panie Mochnacki, tak wysoko latać", potem był gościnnym gospodarzym.

A tłum szalał na ulicy i bezcześcił swego do niedawna ulubieńca. Zapomniano bowiem, że ten Mochnacki wchłonął w siebie wszystkie niewypowiedziane dążenia tłumu i w walce o nie ulżył.

Zapomniano, bo pozwolono unieść się porywowi. Tłum szalał, lecz do granic nakreślonych przez Mochnackiego.

Naród zawiódł się na Chłopickim, bo ten „lew napoleoński“ był złym politykiem i małej wiary Polakiem. Tłum zaślepiony że Chłopicki stanął na czele powstania—wierzył iż ono wytrwa, i wśród nocy 29-go listopada krzepiono się wiarą, że przecież Chłopicki dowodzi, tylko gdzie? — nie wiedziano. Tymczasem on, bożyszcze narodu nie myślało o objęciu dowodztwa, a gdy mu je gwałtem narzucano, rozpoczął duszenie powstania.

Zmuszony na początku z armią Szembeka wyruszyć w pole stara się niedołężnie prawadzić akcję. Tak wypuścił Konstantego z miasta i wreszcie po dwumiesięcznym ociąganiu się, 25-go stycznia Sejm ogłosił złożenie przez niego dyktatury. Od tej chwili przywrócono łaski Mochnackiemu i ten zaczyna znów z zapałem swą czynność: Zostaje wskrzeszone Tow. Patryjotyczne, które posyła adres do sejmu, o celu swym, że ma urabiać i szerzyć opinję rowolucyjną. Do adresu dołączono petycję, w której się żąda: 1) Sejm ma stargać łączność Polski z Rosją 2) Mikołaja odsądzić od tronu i takowy uznać za wakujący. Towarzystwo jednak nie zdaje sobie sprawy do czego petycja doprowadzić może i w chwili, gdy sejm z oburzeniem petycje odrzuca, Towarzystwo nawet nie próbuje walczyć z Sejmem. Do walki pozostaje tylko sam incjator — Mochnacki i znów upada, bo znów się zadaleko myślą wysunął i Sejm tymczasem uchwala wyrok, że naród Polski jest wolnym i niepodległym.

A Dybicz z wojskiem wszedł do Królestwa. Przeciw 150,000 armii z 400 działami. Polska wystawić mogła 50,000 żołn. i 130 dział. Wtedy po raz pierwszy ujawniała się jednostronność powstania. Rewolucja nie ogarniała całokształtu, nie była rewolucją socjalną, bo brakło jej zreformowania sprawy chłopskiej, a reforma ta chciała żyć mając za sobą doświadczenie Staszica, Brzozowskiego, Chreptowicza, a przed sobą obywatelski obowiązek. Noc listopadowa zajaśniała i dla mas siermiężnych, a tymczasem programu reform zaledwie sie tworzył. Zaledwie rozlegały się głosy Szaniawskiego, Mochnackiego i innych, że Polska upadła, bo w niej mniejszość była narodem że reforma da 100,000 żołnierza, tylko przestańmy być „bracia szlachtą“ a bądźmy braćmi Polakami. Daremnie jednak głosy zabierano w tej sprawie.

Naród nie rozumiał wodzów i wszczynał z nimi walkę.

Po zrzeczeniu się Chłopickiego, nominalnym wodzem został Radziwiłł, a faktycznym pozostał Chłopicki i znów tłumił powstanie. Nie wierzył on i teraz w siłę powstania i widział jedyny ratunek w połączeniu z Rosją. W tym celu wysyła list do cara z zapewnieniem wiernopoddaństwa i przedstawia, że Polacy walczą tylko o ulgi. Dopiero manifest ce-

sarski otwiera oczy Chłopickiemu, gdy car powstańców nazywa zbrodniarzami i każe się rozejść wojsku.

Od tej chwili staje się dawnym „lwem napoleońskim" i prowadzi szeregi powstańcze pod Stoczek, Dobro, Wawer, Olszynkę, wlewając ducha w żołnierzy, aż ranny opuszcza plac boju i powstanie.

Po Chłopickim wodzem obwołano Skrzyneckiego, sławnego Olszynką i Dobrem, lecz ten dzielny wykonawca okazał się złym dowódcą. Wojsko zachęcane zwycięstwami całą siłą poszło do czynu — walki, a wódz zatruwa je swą niewiarą, obiecuje bowiem z honorem Polskę w grób wprowądzić. Niestety, niezdocydowany, najgorszy polityk i zły wódz, idzie grzany zapałem żołnierzy pod Dembo i Iganie, lecz nawet zwycięstw wyzyskać nie chce i kończy pochód klęską Ostrołęcką. I ginęły wielkie siły w masach, bo nie było kogoś ktoby je wydobyć umiał. Daremnie lud się rzucał i oburzał, bo słowa życia nie dochodziły do uszu wodzów, wsłuchanych w grozę smierci, wsłuchanych w głosy Europy i od niej oczekujących pomocy. Wodzowie zapomieli, że nie gabinety, lecz narody są ludu sprzymierzeńcami.

U steru rządu stali ludzie, nie mogący zdobyć się na poryw, a Tow. Patrjotyczne czczo hałasowało Naczelne dowództwo przechodzi do rąk Dembińskiego wsławionego odwrotem z Litwy. Ten jako wódz naczelny okazał się niezręcznym i niezdolnym do prowadzenia dzieła, a sprawa Polski jeszcze mogła być wygraną.

W chwili, gdy wróg otaczał miasto, Dembinski zwrócił armaty ku stolicy, chcąc pierwej stłumić niesnaski. Takie prowadzenie akcji pogrążyło sprawę w otchłań.

Niezadowolenie tłumu rosło i na falach oburzenia wypłynęła postać następnego dowódcy—Krukowieckiego. Chytry ten starzec, idąc za popędem wygórowanych ambicji, umiał sobie zjednać młodzież obietnicami bronienia sprawy i umiał okazać tyle chęci poświęcenia się dla tej sprawy, niby tak umiłowanej, że uważano go za jedynego kandydata na wodza. Fala ogólnego niezadowolenia wzrastała.

Opinja naciera na Rząd, że nie rozwiązał sprawy włościan, zarzuca wodzom zdradę, aż wreszcie duszona energja rozrywa pęta i wybucha 15 sierpnia w noc krwawej rozprawy nad bezbronnymi więźniami, w noc źle skierowanego protestu. Odtąd powstanie można uważać za stracone. Krukowiecki oszukał wstrętnie młodzież, obietnic nie dotrzymał i połączywszy się z partją kaliską dusił powstanie.

Nastały dni strasznego naprężenia. Cały gmach, mimo zapałów, wiary i czynów leciał w przepaść. Daremnie lała się krew polska, bo to nie była właściwa walka, ale ścieranie się rewolucji z kontrrewolucją. Nigdy naród nie wystąpił silniej jak w powstaniu listopadowem, nigdy nie okazał tyle

zapału i łączności, ale zabrakło wodza, któryby przewyższył jeszcze go zapałem, wchłonął w siebie wszystkie uczucia i dążania.

Tymczasem Paszkiewicz oblegał. Warszawę i znudzony lzałoką rozkazał szturm przypuścić. Panowie w stolicy radzili.. Pwowie wysłali Ramorinę z wojskiem z miasta wtedy, gdybby w nim potrzebny. Tylko naród dobywał ostatka sił, ynł bronić praw swych świętych. Jeszcze zabłysła reduta Ordona, jeszcze śmierć Sowińskiego i obrona Woli i 8-go września Paszkiewicz zdobywa Warszawę.

Wola narodu skupiła się i oczekiwała ostatniego ciosu. Jeden Mochnacki jeszcze artykułami swymi zagrzewał lud. ecz u steru rządu nie było człowieka hartu i Woli.

Niemojewski prowadził skutecznie dzieło Krukowieckiego, wojsko cofnęło się na zachód. Zapanowała tam dezercja, anarchja. Z przed oczu cofających się ginęła Warszawa, wraz z nią pola chwały polskiej, posuwano się ku Prusom. wstępowano na pole hańby. Dobiły ducha żołnierzy wieści, że korpus Ramoriny broń złożył, a wódz Rybiński odwołał rozkaz walki. Działo się coś niezwykłego. Wojsko orężne, gotowe do walki, dobrowolnie opuszczało kraj wyrzekało się przeszłości, skazywało się na hanbę. I na ziemi pruskiej spadła ostatnia łza polska, ostania łza bolu i wstydu, gdy się żołnierze żegnali ze sztandarami, gdy broń składali i łamali lance, gdy grzebali własną swą miłość, na dzieję, wiarę i sławę; gdy wodzów przekląć musieli.

Było to we wrześniu 1831 roku.

W rocznicę.

W szare, pochmurne listopadowe dni, dni pełne smutku cicho umierających liści i w noce rozszlochane, tęskne wstają bolesne wspomnienia, obrazy dawnominionej przeszłości.

W taką pamiętną listopadową noc porwał się naród do czynu, zerwał niewolnicze pęta... W taką pamiętną listopadową noc stała garstka spiskowców przed Belwederem, wpatrzona w biały posąg króla-bohatera, który zdawał się ich do walki wieść, a wiatr nad nimi żałośnie zawodził, płakały, zda się gałęziami, drzewa; może park stary przeczuł ich dolę?

Drzemał naród-lew, drgnął na dźwięk surmy bojowej, lecz się nie zbudził, nie wytężył wszystkiej mocy, by wroga zgnieść, drgnął i dalej drzemał spokojny.

Poszła tylko cząstka, maleńka, poszła pchnięta do czynu jakąś mocą wewnętrzną tajemną, poszła by życiem dać świadectwo ojczyźnie, by krwią swą ofiarną zmyć winy ojców.

Zatętniały pola wawerskie od kopyt końskich, rozbrzmiał hukiem armat lasek olchowy, skrwawiły się wody Narwi; sława narodu nowym zajaśniała blaskiem..,

I znowu cicho, jeno na ziemi mogił przybyło, tylko zaludniły się sybirskie gościńce, a w świątyni męczeństwa polskiego nowe powstały relikwie.

Potajemnie, nocami czcił naród swoich bohaterów, brał w duszę, wczuwał się w te szumy od mogił idące, zespalał się z nimi i siły nabierał, krzepł w sobie i do nowej stawał walki; każda kropla przelanej krwi, tysiące rodziła mścicieli.

Dziś nam poraz pierwszy od wielu lat wolno hołd oddać obrońcom wolności, dziś nam dano w ich ślady wstępować.

Dziś ziemia Polska znowu łunami spłonęła, od łez i jęków zadrżała i krwią ofiarną swych synów spłynęła, lecz z oparów tej krwi, z pożarnych łun i zgliszcz, z męki i bólu wybłyska jutrzenka swobody i zmartwychwstaje nadzieja lepszej doli. Z mroków nocy listopadowej, w szkarłatach własnej krwi idą k nam bohaterzy Wawra, Grochowa, Igań, Ostrołęku i zew nam potężny rzucają: do broni! J.

W noc Listopadową...

Nie, to nie są sny matulu,
Nie! to nie są sny...
Za okienkiem naszej chaty
Głos jakowyś drży...

To nie wiatru tęskne łkanie,
Zawodzenie drzew,
To pobudka jest do boju,
To powstańczy śpiew!
„Przywidzenie moje dziecko.
Głucha w koło noc...
Tam w mogiłach, w ciemnym lesie
Legła nasza moc...“
„Może wicher, co je stroił
Deszczem srebrnych ros,
Przywiał do nas owych mogił
Zapomniany głos?...“
Nie, matulu! to nie mogił
Zagrobowy śpiew!
Młode Orły na bój lecą,
Ja słyszę ich zew
„Czas się wyrwać z tej martwoty,
Czas już przestać gnić.
Czas pokazać, że umiemy
Jeszcze wrogów bić!
To nie wicher liśćmi szumi...
Nie! to nie są sny!
To pobudka nam bojowa,
O matulu grzmi!

Młoda

Przed pierwszą bitwą.

W ciepłe, letnie popołudnie las rozbrzmiewał gwarem głosów młodych i wesołych, szczękiem broni, stłumionym echem swawolnych żołnierskich piosnek Po przez zielone sploty gałęzi przebijały się złote pro-

myki słoneczne, wesoło ślizgały się, pobłyskiwały na broni ustawionej w kozły.

Na zielonym tle murawy i ciemnym pni sosen niebieskimi plamami widniały pojedyńcze postacie i grupki żołnierzy. W niedbałych beztrosknych pozach siedzieli, gwarząc wesoło. Niektórzy spali, śniąc najpiękniejszy ze snów — sen przed bitwą, sen o domu dalekim, o swoich czekających, a stęsknionych... Ostatni może ich sen.

Za chwilę twarda rzeczywistość, żelazny obowiązek żołnierski, zbudzi ich na śmierć, na trud...

A las dalej rozbrzmiewał gędźbą głosów i dźwiękiem pieśni. Stłumiony, zmieszany odgłos echem płynął w ciemne jego dale...

Chłonął je w siebie ciemny polski bór, który lat temu kilkadziesiąt ochraniał powstańców...

I wierzchołkami drzew, kłaniając się ku nam za podmuchem wiatru, śpiewał dziwną pieśń...

Swietne zwrotki o śmierci na polu i dumne rapsodje zwycięstwa...

Ludzie śnili i czekali... Las szumiał i czekał...

Wiatr przyniósł oddalone echa strzałów...

Wyszedłem na skraj lasu... Równina, jak okiem sięgnąć w koło, roskołysane łany zbóż...

Nigdy obraz naszych pól nie wydał mi się tak pogodnym i przeznaczonym do cichego życia, nigdy słońce tak jasno świecące, zieleń tak żywa i łany zbóż tak złote...

W dali grały armaty... Stłumione, głuche odgłosy dochodziły do nas. W przerwach można było słyszeć trzask ognia karabinowego. Pozatym nic nie zdradzało bliskości bitwy. Z lornetą przy oczach długo wpatrywałem się w stronę, gdzie grzmiały działa. Nie widziałem nic, prócz białych dymków pękających szrapneli. Zniechęcony siadłem na pniu zwalonego drzewa i myślałem...

Miała to być moja pierwsza bitwa i żal mi było, że się może bez mego udziału rozegra. Długo siedziałem zadumany o rzeczach dalekich a drogich. Gdym powstał—słońce chyliło się ku zachodowi i

z lasu dochodził jakiś niezwykły odgłos. Szybko pobiegłem do swego plutonu. Panowało wszędzie niezwykłe ożywienie. Powitano mię wołaniem:

— Idziem do ognia!.. Na bitwę!... —

Spojrzałem po twarzach towarzyszy z pewnym zaciekawieniem. Na licach wszystkich malowało się ożywienie, emocja, pewna radosna niecierpliwość. Miałem wrażenie, że wszystkim, jak i mnie, ciężar jakiś spadł z serca. Szybko, nerwowo, nakładali na siebie rynsztunki i stawali w szeregi...

Gorączkowy, radosny pogwar wzbił się ponad szeregi, karabiny drżały w niecierpliwych dłoniach.

Pierwsza bitwa.. chrzest ogniowy... Zadokumentowanie czynem, żeśmy rycerze walczącej Polski, pierwsza ofiara krwi i życia...

Napełniało nas to dumą i radością. I nagle, jako odruch wesołości, buchnęła piosnka, jeden z utworów poezji twardego, żołnierskiego życia. Płynęła poprzez ciemne gęstwie lasu, przez ścianę wysokich drzew.., Las słuchał i chłonął je w siebie, tak jak ongiś piosnki „tamtych"...

Żołnierz polski nieustraszenie spogląda w twarz śmierci, piosnką wita wezwanie na bój... Krótka komenda... I sino-niebieskie plutony wychylały się kolejno z lasu na szeroką płaszczyznę. Znikły śpiewy, tylko wesoły pomruk, raźny krok i błyszczące oczy żołnierzy oddawały wiernie ten nastrój.

Długo posuwaliśmy się skrajem lasu. Czerwone promienie zachodzącego słońca oblały nas wszystkich...

— Tak... krew! — pomyślałem, lecz nie było mi straszno.

Nagle szeregi żywiej zadrgały, głośniejszy pomruk przebiegł po nich:

— Piłsudski!.. Piłsudski!.. leciało z ust do ust.

Wszystkie głowy zwróciły się... Na skraju lasu, na wzgórzu, jasno przez zachodzące słońce oświeconym, w otoczeniu kilku oficerów, stoi on... w skromnym mundurze, bez oznak...

Dobrymi oczami wodził po przechodzących szeregach... Nam dech zaparło w piersiach... Duszę

całą mieliśmy w spojrzeniu, a spojrzenie w ukochanym Wodzu... Cisza była w przyrodzie, cisza w szeregach, a spokój w dobrych oczach Piłsudskiego. On wiedział, że my po raz pierwszy... On wiedział to i oczy jego mówiły: — Idźcie spełnić wasz obowiązek! Idźcie spełnić dla Niej ofiarę! — I poszliśmy ofiarni i dumni.

P. Z.

Chwila obecna.

Dziś nastąpił w dziejach naszych moment ten, że walka Walenrodów w słowie czy w czynie niepowrotnie przeszła. Nieszczerość czy też kłamliwa szczerość nie powinna mieć w Polsce miejsca. Wszelka obłuda co do sprawy polskiej w stosunku do samych siebie jak i narodów innych powinna szczeznąć z ziemi Polskiej. Dziś należy z całą otwartością, a nawet bezwzględnością traktować sprawę polską. Należy się zdobyć na godność Narodów, które z cała świadomością rzeczy bronią swych praw, którym nieznany jest, ani kompromis, ani szarganie swej narodowości. Dziś sprawę polską należy postawić w całej rozciągłości w obec siebie jak i innych. Dziś sprawa nasza koniecznie wymaga tego traktowania by obudziła należny szacunek w nas samych jak i w innych. Należy się wyrzec wszystkich względów dobrego zachowania, bo tym ośmieszamy się tylko. Jeżeli sprawy naszej nie postawimy przed całym światem jasno, otwarcie, jeżeli jak jeden głos nie wyrwie się z Polski całej z oświadczeniem swych żądań i postulatów, jeżeli zaś tylko kokietować obce narody będziem, i wyciągać swe „nieszczęśliwe" barki prosząc o łaskę czy litość, jeżeli dziś nie scałkujemy swych dążeń, swych celów, jeżeli dziś okażą się między nami jurgieltnicy i Targowiczanie, jeżeli Polska dziś

odruchem bezwładności swego bezpaństwowego życia nie zdobędzie się na nic co zbuduje lepszą jej przyszłość. — To nie masz Polski i Narodu.

Bo w chwilach takich, gdy narody odkrywają do głębi duszę własną kiedy się zdobywają na zbiorowy wysiłek, by razem dążyć do lepszej przyszłości, jeżeli w chwili ogólnej ekspansji woli ducha Ona nie zdobędzie się na czyn wielki, czyn który zaważy na przyszłości naszej, to innym razem tego nie uczyni.

Chwila obecna przepowiadana była przez wieszczów naszych, ale zarazem i na wróżbach swych kładli oni pieczęć przekleństwa na te pokolenia, które by w momencie dziejowym dla Polski, nie wyzbyły się wszystkiego, co mogłoby odroczyć chwilę odbudowania. Dlatego też sprawa polska powinna stać się integralną częścią naszych codziennych zabiegów; powinna leżeć w naszej świadomości jako instynkt samozachowawczy, tworzyć życie nasze i wolę naszą. Niech stanie się sanctuarium życia naszego, a nie czymś dodatnim i ledwie użytecznym. Dziś, już przecie mamy możność uświadomić sobie w całej rozciągłości sprawę własną.

Ale mało sobie uświadomić i w sobie ją taić. Należy całemu światu oznajmić, ale nie używać słów jak liczmanów do gry, dla przypodobania się jednym dla zaszachowania drugich, ale oznajmić o sobie i o sprawach swoich jak piorunem, który w piersiach zamknięty pali serca nasze.

Zdobyliśmy się dziś już na to rozumienie rzeczy że sprawa polska przestała być jedynie sprawą dyplomatów, dziennikarzy czy poetów naszych. Ale zrozumieliśmy to, że sprawa polska to codzienne życie każdego z nas, to smutek i radość, to wzniosłość i podłość, to zapał i apatja, to wola czynu i bezwład nędza i bogactwo nasze. Zrozumieliśmy, że sprawa nasza przestała być ideą, abstrakcją, którą teoretycznie jedynie rozstrzygać można, ale staje się czymś tak realnym, tak bliskim życia naszego.

Ale niech się faktycznie stanie nareszcie celem zabiegów, dążeń uczuć i myśli. Nim Europa, woj-

ny, czy kongresy rozstrzygną sprawę polską, my przedtym rozstrzygnąć i stworzyć ją powinniśmy.

Niech państwa i dyplomaci politycznie sprawę polską rozstrzygają, ale my dajmy im w rękę sposób, dajmy im dowód naszej kultury, naszej mocy społecznej. Bo politycznie należymy do politycznego systematu Europy, bo ten stosunek zawsze zachowany będzie, lecz nie pozwólmy abyśmy stali się biernym czynnikiem w rachubach politycznych, ale byśmy mogli i umieli piętno swej odrębności i oryginalności zaznaczyć.

Dziś w tym nasz cel i wysiłek.

St. M.

Myśli władczyni, ty jedyna Pani,
kazałaś dziecku za gwiazdami błądzić
kazałaś duszę zapalić ogniami,
kazałaś sobie przynieść życie w dani —
Życie me było jedną baśnią śnioną,
co się na jawie łączyła z widmami,
śniłam o sobie i za baśnią oną
biegły me myśli ścigając się z snami,
I śniłam o się, żem królewską córą,
że mi z ramienia płaszcz się zwiesza drogi
i idę króli błyskając purpurą.
pomiędzy pola i łąki — rozłogi
I idę, kwiatów naręcz dzierżąc w dłoni
a złoty warkocz wicher mi rozplata,
a z pól się niesie zapach kwietny błoni,
a z łąk woń trawy skoszonej dolata.
Pod krzyżem stoję na wiejskim wygonie
i ręcę w górę wyciągam błagalne
i o coś proszę, i żądam i gonię
modlitwy swymi mary niewidzialne.
I piersi swoje do łona tej ziemi
przyciskam drżące i usty zgrzanymi
pieczęć żelazną kładę na jej ciele
i tak się sercem z karmicielką dzielę.
Bom oto zrosła się z czarnym wygonem
i z łona ziemi onej świętej wstała
i tak już idę w życie z piętnem onym
i tak w tą ziemię pójdę resztką ciała.

A dusza moja obejmie ramiony
jedyną macierz i sinym oparem
utuli wierzby i wiejskie zagony
i umrze cicha na cmentarzu starem.
Ach bo za prawdę chybaż niemasz ziemi,
milszej nad własną, nad ziemię ojczystą,
kędy się łzami niedoli krwawymi,
rosiło ziemię od łez tych srebrzystą.
Kędyż jest serca tak droga kraina,
którą by więcej się nad tą kochało,
gdzie pierwsze kroki stawiała dziecina
i pierwsze myśli swe oblekła w ciało.

A. G.

Maurycy Mochnacki a książe Lubecki.

Powstanie listopadowe; rok 1830 — 31, rok krwi i walki, rok bohaterskich rozpacznych bojów i kunktatorskich zabiegów; rok poświęcenia, ofiary, a zarazem rozwoju małostkowych nizkich dążeń i nadziei, dziwny rok, w którym naród ośmielił się zerwać kajdany najeźdźców, a nie ośmielił się być wolnym. Na wezwanie podchorążych nie stanął naród cały do boju, nie porwał za broń, a przelękły i osłupiały bezradnie szukał środków utrzymania, zmniejszenia ruchu rewolucyjnego, nadania mu jakichś cech lojalności względem cara Mikołaja, jakby powstanie mogło być lojalne. Najpierw z nastroju tego otrząsnął się rzołnierz-szeregowiec i tłumnie zaczął przechodzić na stronę powstańców; ocknęły się szare masy niekarne, niewyćwiczone, lecz dzielne i pełne zapału, a politycy, mężowie stanu i gienerałowie, ci na których zwracały się oczy całego społeczeństwa i nawet podchorążych, ci stali do końca chwiejni, niezdecydowani, niezdolni do czynu, przeciwni powstaniu, lecz nie mający odwagi otwarcie wystąpić przeciw niemu.

Dwuch ludzi zrozumiało znaczenie chwili, dwuch ludzi przeniknęło grozę położenia, dwuch właściwie tylko ludzi po 29-ym przystąpiło do czynu z jasno wykreślonym planem działania. Miała rewolucja 30 roku swój dobry i zły geniusz, miała Maurycego Mochnackiego i księcia Lubeckiego.

Maurycy Mochnacki, trybun ludu, gorący patryjota, widział zbawienie Polski w osiągnięciu niepodległości, a drogę do tego wiodącą w walce orężnej z Rosją, w zgnieceniu potęgi cara północy i całe jego życie było skierowane ku temu celowi, tej idei przewodniej poświęcił on wszystko—

młodość swoją i szczęście osobiste, zdolności i przenikliwość, ogromny talent pisarski, wreszcie krew swoją na polach Dobrego i Ostrołęki.

Książe Lubecki był ministrem finansów w księstwie kongresowym, ogromnie zdolny i przebiegły, cieszył się zaufaniem cesarza Mikołaja i nieraz występował w Petersburgu, jako pośrednik między narodem a rządem. Minister finansów ze swej strony był zwolennikiem sojuszu z Rosją, o niepodległości nawet nie myślał, a pragnął połączenia wszystkich ziem polskich pod berłem rosyjskim — nic więc dziwnego, że Lubecki zaraz po wybuchu powstania słał delegacje do W. Księcia, uciekającego z Warszawy, i starał się przedstawić cały ruch, jako bunt niezadowolonego tłumu i paru szaleńców, mający na celu odzyskanie praw konstytucyjnych, tak często przedtem gwałconych, z drugiej strony wypowiadał cesarzowi uczucia najbardziej wiernopoddańcze, zaznaczając, że naród z nim nie walczy, tylko z biurokracją i uznaje go za swego króla.

Chciał więc Lubecki zagarnąć władzę ograniczyć ruch rewolucyjny, potem zaś pojechać do Petersburga i tam zacząć układy, które, jak miał nadzieję, rozszerzyłyby konstytucję na wszystkie ziemie dawnej Polski pod zaborem rosyjskim. Ten jasny i napozór bardzo logiczny plan trafił ogromnie do przekonania członkom rady administracyjnej i generałowi Chłopickiemu

Dalsza działalność rady i dyktatury nosi wybitne piętno wpływu byłego ministra finansów. Przeciwdziałając radzie i dyktaturze musiał Mochnacki głównie walczyć z księciem Lubeckim Maurycy rozumiał że powstanie dobrze pokierować może tylko rząd rewolucyjny, działający sprężyście energicznie, składający się z ludzi zdolnych, wierzących w moc i siłę oręża polskiego, zdecydowanych walczyć do ostatniej kropli krwi.

Rada administracyjna nie opowiedziała żadnemu z wyżej wymienionych warunków, wobec tego Mochnacki zwalczała radę, a w walce tej postanowił oprzeć się na sile ludu miejskiego w tym celu d. 1 grudnia ludność miasta Warszawy, zgromadzona w sali redutowej, utworzyła T-wo Patrjotyczne, które 2 grudnia wysłało delegację do rady, żądając, aby rozkazała Chłopickiemu wystąpić do boju. Kategoryczne żądanie, poparte groźnymi okrzykami tłumu, zrobiło pewne wrażenie na członkach rady. Lubecki, widząc głównego przeciwnika obecnego rządu w Maurycym i chcąc go zjednać sobie, powołuje do rady 4 klubistów z Mochnackim on odrzuca wezwanie, oświadczając, że razem z księciem Lubeckim radzić nie będzie. Książe jest zmuszonym podać się do dymisji.

Pozornie zwyciężony wielki przeciwnik; rewolucja bie-

rze górę! Zachęcony powodzeniem Mochnacki najutrz występuje bardzo ostro przeciw Chłopickiemu, wykazując chwiejność, półśrodkowość jego działań, zarzucając nawet zdradę wobec rewolucji.

Rozdrażniony, zniewagą swego bóstwa, lud niechce słuchać dalszych wywodów Mochnackiego i groźnymi krzykami zmusza go do ucieczki. Tajna agitacja Lubeckiego i jego zwolenników miała tu podobno wielki wpływ. Maurycy jednak nie opuścił rąk i nazajutrz biegał jeszcze po całym mieście podburzając lud i wojsko przeciw Chłopickiemu i radzie chciał on nawet prowadzić do Banku oddział podchorążych, aby: pewien mózg finansowy prysnął pod sklepieniem gmachu", lecz Wysocki zapobiegł temu. Rewolucjonistę opuścili nawet rewolucjoniści. Nienawiść tłumów przeciw niemu wzmagała się ciągle, podsycana krążącymi pogłoskami o jego zamiarach i czynach; szukano go wszędzie i śledzono, grożąc powieszeniem. Nie miał Mochnacki, gdzie się ukryć, i nagle, przed bankiem zobaczył się otoczonym przez wrogi mu, wzburzony tłum — wówczas znalazł schronienie w salach bankowych u najzaciętszego swego wroga, który umiał jednak być pozornie uprzejmym i gościnnym gospodarzem.

Ostateczne zwycięstwo zostało przy księciu! Nierówna była walka i różnemi środki walczących, jak przeciwne były ich charaktery i usposobienia. Mochnacki bardzo zdolny, obdarzony w wysokim stopniu przenikliwością i zmysłem politycznym, lecz młody pełen zapału i gorącej miłości dla kraju, odważny, przedsiębiorczy walczył otwarcie, po rycersku z narażeniem życia, walczył wszystko ryzykując, wszystko stawiając na jedną szalę, mierzył często siłę na zamiary, a nie zamiar podług sił.

Zupełnie inaczej postępował Lubecki, zimny matematyk liczący z kredką w ręku wszystkie za i przeciw, spokojny zrównoważony; nie występuje on nigdy jawnie, działa skrycie, podstępnie, czy to sprytnie wciągając Maurycego w zasadzkę, proponując mu miejsce w radzie, czy też na wyrządzoną zniewagę, odpowiadając tajnem burzeniem ludu.

Mochnacki to burzliwa, o żywiołowej mocy młoda siła druzgocząca wszystko w swym pędzie, która łamie i ginie, rozbita o nieprzezwyciężone zapory; Lubecki chłodna, wyrachowana myśl, posuwająca się powoli, lecz żłobiąca trwałe ślady, która parokrotnie zwyciężona zawsze powstaje i walczy dalej zasobna w zdobyte doświadczenie.

Tryumfował książe Lubecki, a jego tryumf był zgubą powstania listopadowego.

J.